

TYGODNIK ZIEMI SANOCKIEJ

Prenumerata z przesyłką wynosi:

rocznie 8 kor.
kwartalnie 2 „

Numer pojedynczy 20 hal.
do nabycia w Sanoku — w „Kramie”
T. S. L. i wtrafkach.

Wychodzi w każdą sobotę wieczorem.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje tylko Kram

T. S. L.

REDAGUJE KOMITET.

Listy adresować należy do Redakcji Tyg. Ziemi Sanoc.

Ceny ogłoszeń:

za wiersz 1-szpaltowy — lub jego
miejsce — drobnym drukiem (peti-
tem) 10 hal.; w rubryce „Nadestane”
20 hal. od wiersza.

Rękopisów się nie zwraca.

ROZPISANIE WYBORÓW DO SEJMU KRAJOWEGO.

„Gazeta Lwowska“ ogła-
sza:

Z powodu nakazanego
przez patent cesarski rozwią-
zania Sejmu i przedsięwzięcia
nowych powszechnych wy-
borów na mocy §. 16. Ordyna-
cji wyborczej, wyznaczam
do przeprowadzenia nowych
powszechnych wyborów do
Sejmu Galicyi i Lodomeryi
z W. Ks. Krakowskiem nastę-
pujące terminy wyborów:

1) W klasie gmin wiej-
skich i reszty miast i miaste-

czek dla wyboru głównego
dzień 7-go października, dla
ewent. wyboru ściślejszego
14-go października.

2) W klasie powszechnej
miast wybór główny 19-go
października, ewent. ścisły
26-go października.

3) W klasie cenzurowej
miast wybór główny 28-go
października, ściślejszy 3-go
listopada.

4) W klasie Izb handlo-
wych i przemysłowych 5-go
listopada; wybór ściślejszy
będzie przeprowadzony bez-
pośrednio po ogłoszeniu wy-
niku pierwszego aktu wybor-
czego.

5) W klasie stowarzyszeń
przemysłowych 5-go listopa-
da; ściślejszy bezpośrednio
po ogłoszeniu wyniku pierw-
szego aktu wyborczego.

6) W klasie wielkiej po-
siadłości ziemskiej 6-go listo-
pada; ewent. wybór ścisły
natychmiast po ogłoszeniu
wyniku pierwszego aktu wy-
borczego.

C. k. Namiestnik Korytowski.

„Bojki“ i nasz handel owocem.

Pod tym tytułem umieścił tygodnik
„Kupiec Polski“ artykuł, który ze wzgłę-
du na aktualność poruszonego w nim
przedmiotu, zwłaszcza w bieżącym roku,

Jedna kartka z młodości.



Przyszedł...

Przyniósł go cudny, słoneczny zar, ską-
pany w lesnym chłodzie. Muzyką dziwną
odezwały się pierwsze koło białego domu
drzewa, a za niemi poszedł cały bór,
ustrojony w złotogłów.

Wyszły w bór i stanęły zdumione,
pochłonięte przez czar. Patrzyły w tę
czarowną toń, podziwiała ją i żyły jej
życiem, wchłaniając jej moc.

A las grał... Grał melodią słonecz-
nych tonów, dla ócz grał.

Dziwy się tu działy, tyle naraz bo-
gactw, tyle żywiołów zbratanych z sobą,
tyle szczęścia!

Na szaro-zielonej masie sosnowego
igliwa wybucha słoneczny pożar. Różowy
zwał liści goręje w słońcu, za nim zaś
idzie złotawy płomień i rdzawy oparów
dym. To brzozy w białych szatach, two-
rzą żywy obraz pożogi...

A dalej z buków, z wrzosów i gra-
bów spada złota lawina aż do ziemi, kipi,
bałwani się, wre. Z drzew pędzi wo-
dospad świetlanej strugi, blade-żółty u
szczytów, srebrną pianą przetkany, niżej
rozpryskuje się na wachlarzach liści, roz-
bija się jak na skałach, zostawia na nich
mniejsze lub większe plamy i ginie zanim
osiągnie ziemi.

Słoneczne kaskady promieni, tęczowe
ich pasma, czynią na tle drzew pyszne
zachody słońca, palą zarem, maćą wzrok.
Pojedyncze jego blaski, jako gwiazdki na
liście spadłe, iskrzą się na pękach malo-
wanych purpurą piór, na wzór naszywań
drogimi kamieniami. Z drzew cenne

słoneczne woale, tkane złotem z gazy,
w tureckie desenie.

Potęga krasy, cały wysiłek piękna.
Kolosalne drzew na jaskrawych kobier-
cach stoja, pomruk po borze niosą i cichy
szmer namiętnych upojen.

Bór żyje, gwarzy z sobą i dzieje swe
opowiada. To znów tęskni i marzy, to
znowu się burzy. Do snu wzajemnie się
kołysze i razem rozpacza i razem się
cieszy.

I w serce wstępuje czar, wstępuje
dziwna bogini zadumy. Cisza w przyro-
dzie tak wielka, iż ucho do muzyki na-
tury przywykłe krążenie soków w brzo-
zie białej omal, że nie słyszy.

A myśl ulata do tych chwil rajskich,
pełnych zadumy i czaru. Uśmiecha się
do tych myśli młodocianych, z których
każda taka promienna, jasna jak ta chwi-
ła zadumy w żywicznym chłodzie.

Serce rozprzestrzenia się od ogromu
miłości, staje się szczerem wylewnem...

Władziu... słuchaj!

I odczytuje jej jedną kartkę z albumu,
której jedno młode serce powierzyło ich
rozrywki, zamiary ich myśli i uciechy,
słowem całe ich życie młode.

Dziwnym echem odezwały się te sło-
wa w ich sercach, bo to wszystko takie
znane, takie swoje — własne.

Na oczach staje młodość, ta młodość
choć płocha, ale szczęśna, która lgnie do
wszystkiego, wyrzeźbiając zeń chwile czar-
rodziejskich upojen, przeczuć i złudzeń
szczęścia, szczęścia tem większego, że
odcina od wszystkiego, co przyszłe, nie-
pewne, a całą potęgą serca zatapia się
w tem, co teraz jest, co teraz duszę, ser-
ce porywa.

I żal się budzi za nią. Zda się, że ona

jako dziecina mała do nich rączeta swe
ściąga i błaga: „Weźcie mnie jam wa-
sza“! I leci myśl w te cudne kraje. Ra-
zem idą do szkoły, razem się cieszą, u-
czą, razem mówią to o tym, to o tamtym
i innym; roją w swych główkach przyszłe
plany, a tak pełne wiary, że wszystko
pójdzie tak, jak ich myśl młoda...

A dziś?

Odwraca się jedna kartka z albumu:

nic — a jednak tak wiele
biją w duszy wspomnienia
niby dzwony w kościele...

Biją dzwony nad życiem,
co krwią serca ślad znaczy,
co pójść miało tak jasno
a tak poszło inaczej!

Z oddalenia mgieł idzie
wielkie — czyste — kochanie...

I w oczach stają łzy...

...Władziu! — wiesz kto to pisał?

!?!

To on — pamiętasz — kóżby to
przewidział! A jednak on przezemnie po-
szedł na ból i łzy, na wieczne poszedł
zatrącenie. Prawda, jakie to bolesne!

...Ot życie!

Sanok, w lipcu 1914.

zet.



zapowiadającym się świetnie pod względem zbioru owoców, umieszczamy.

Za Stryjem, blisko Skolego, leży wielka wieś Synowódzko wyższe, zamieszkała wyłącznie przez unickich Rusinów. Cała wieś — to kupcy, handlujący owocem, znani ogólnie pod nazwiskiem „Bojki”. Nie tworzą oni towarzystwa lub stowarzyszenia w jakiejś prawnie uchwytnej formie, tworzą raczej bractwo „sui generis”, ślubujące sobie wzajemnie dochowanie pewnego porządku. I to braterskie ich zespolenie reguluje ich wszelkie między sobą stosunki, utrzymuje ład i wytwarza względny dobrobyt miejscowości. Wszyscy mężczyźni należą do tego bractwa i kto wychodzi na handel owocem poza wieś, posiada kartkę przymysłową na swoje nazwisko.

Organizacja tego wyjątkowego związku przedstawia się na zewnątrz w sposób następujący:

Na wiosnę, w drugiej połowie kwietnia, wyjeżdża jedna połowa Bojków na Węgry, druga połowa do miast galicyjskich. Ci na Węgrzech wydzierzawiają sady i wysyłają towar drugiej połowie, która sprzedaje na straganach i w budach po całej Galicyi. Z roku na rok bywają te stragany uliczne wydzierzawiane tym samym bojkom.

Tylko kobiety, starce i dzieci pozostają w domu podczas większej części roku. Synowódzko zapełnia się około Nowego roku, gdy z wszystkich stron Galicyi i Węgier wracają na wspólną radość bojki do domu, a opróżnia się znowu po Wielkanocy, gdy po omówieniu dokładnego planu i zachodzących nowości w stosunkach, rozchodzą się znowu w dwóch partych na dziewięciomiesięczną pracę.

Ogółem są to ludzie zręczni i dzielni w swym zawodzie. We wszystkim, co ich zawodowej roboty dotyczy, umieją sobie poradzić, gdyż nauka pobierana podczas zimy w Synowódzku, nie idzie w las, a potęguje ją praktyka. Na dworcach kolejowych radzi im się urzędnicy, gdyż swoje frachtowe przesyłki odbierają w mig sami, załatwiając milcząco potrzebne formalności.

Obecnie znów, po naszych miastach, poczynając od Krakowa i Lwowa aż do miast średnich i mniejszych, — bojkowie zajmują zwykle swoje stanowiska. Na ważniejszych posterunkach znajdziemy ich po dwóch, bo jeden załatwia korespondencję i zewnętrzną obsługę interesu. Sady nie mają z nimi biedy, bo ich prawie nigdy nie widują.

Jednego wszakże mają konkurenta poważnego — żydów. Ale choć to konkurent bardzo biegły i przemyślny, nie pokonał bojków, którzy z wszystkich zapasów z nim dotąd zwycięsko wychodzili. Ostatecznie dali żydzi, zdaje się, za wygraną i podział pracy między dwiema partyami w ten sposób nastąpił, że bojki panują na ulicach w swych budach, a żydzi dzierżą handel owocem w sklepach. Jeszcze im pomagają bojki, i z sadów węgierskich sprowadzają razem z własnym towarem niekiedy także i owoc dla żyda w sklepie, który oszczędza w ten sposób na frachcie.

A my? No, my, nie zorganizowaliśmy dotąd handlu owocem, i nie ma nas ani po sklepach, ani na ulicach. Wyjątkowo tylko stanie na ulicy większego miasta galicyjskiego chłop polski, panujący z budą z owocami tylko po małych miasteczkach i pod ratuszami miast większych baby i kobiedy polskie, pod ogromnymi parasolami, z małymi porcyami owocem na ławie.

Ale duch czasu wymaga zmiany, a dobroczynne Towarzystwo Kółek rolniczych, które przez wędrującego sadowego namawia do hodowli owoców, nie wystarcza naszym gospodarzom. Oni teraz żądają przede wszystkim zorganizowania handlu owocem.

Przedemną leży pismo wspólne gospodarzy pewnej galicyjskiej wioski, w której jest i skarga słuszna na obecne

stosunki i prośba o organizację handlu. Piszą tak:

„Kupcy sprzedają kilo jabłek po 80 do 90 halerzy, a gdy rolnik im chce sprzedać, to wyznaczają 8 do 9 hal. za kilogr. Zmuszeni przeto jesteśmy nasze sady wydzierzawić „sadownikom”. Zachęty do sadownictwa, pouczeń o pielęgnowaniu drzew owocowych, nie brak, ale to wszystko niewiele pomoże, dopóki trwa stan taki, że rolnik ma ledwie dziesiątą część tej ceny, którą płaci ten, co owoc spożywa.

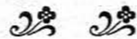
„Jeżeli rolnik nie ma ze sadu większego dochodu, niż gdyby na tym kawałku gruntu zasadził ziemniaki lub nasiał koniczyny i t. p., to trudno go przekonać, by się sadem bardzo zajmował. Jeżeli się stosunki handlowe zmieniają, a rolnicy zyskiwać będą za owoce wyższe ceny, to zajmą się sadami gorliwie, a w niedalekiej przyszłości kraj nasz może mieć tyle dobrego owocu, że zaspokoi wszystkie potrzeby krajowe i pozostanie jeszcze co wywozić wagonami za granicę”.

Towarzystwo Kółek rolniczych i Związek ekonomiczny, który powstał w jego łonie, zanadto są obciążone i za mało mają funduszy, aby do ogromu swych zadań i to nowe jeszcze w bliskim czasie dołączyć.

Stało się zatem sprawą publiczną, aby z naszej strony obmyśleć wreszcie rozumną organizację handlu owocem krajowym, który jak słusznie owi gospodarze w swym piśmie w końcu zaznaczają, przyniesie krajowi, a mianowicie rolnikom, miliony.

J. M. P.

Ostatni cios zadany Komisji Tymczasowej.



W zeszłym miesiącu pisaliśmy o zupełnym bankructwie Komisji Tymczasowej, której chwili grozących zawikłań międzynarodowych w Europie chciało się koniecznie być Rządem Narodowym w Polsce. Obecnie dzień za dniem przynosi coraz ciekawsze wiadomości o tej Komisji.

Niedawno zjechali do kraju dwaj delegaci Narodowego Związku Polskiego w Ameryce pp. Rakoczy i Karabas na śledztwo, zasięgnęli dokładnych wiadomości u bardzo wielu wybitnych ludzi, zbadali rachunki Komisji Tymczasowej, a przekonawszy się, że się źle dzieje, oświadczyli, że odtąd Komisji nie dadzą ani centa więcej.

Obecnie bardzo poważny poseł ludowy p. Włodzimierz Tetmajer, który jakiś czas zasiadał w Komisji, jako przedstawiciel ludowców, a następnie z niej wystąpił tak o niej pisze:

„Pan Jodko generalny sekretarz i skarbnik, człowiek dobry, lecz lekkomyślny, któremu nie powierzyłbym nigdy grosza ludu i spraw tak doniosłych. Ile razy żądałem rachunku, to odbierałem odpowiedź: „Polska ma dwa skarby, jeden dla publiki, drugi zaś jest tajny, dla siebie”. Na to zgodzić się nie mogłem i to było powodem mego wystąpienia. Nie mogłem wprost patrzeć na taką gospodarkę. Nie mogłbym wprost udowodnić nadużyć, ale pewne pozycje dziwne mi się wydawały, skąd ludzie żyli, o których wiem, że nie mieli żadnych środków do utrzymania, a żyli bardzo wygodnie. Jest pewnym że członkowie Komisji Tymczasowej pobierają od zaborczych państw pieniądze.

„Dalej zauważyłem, że członkowie z Komisji Tymczasowej uprawiają politykę międzynarodową, jak socjaliści, która się pokaże przy przyszłych wyborach do parlamentu i do Sejmu. Pieniądze odbierał p. Sławek, którego nie znam i nie wiem kim jest. Wiem tylko, że pochodzi ze zaboru rosyjskiego”.

Tak pisze o Komisji Tymczasowej poseł Tetmajer, niedawny jej członek i stwierdza, że członkowie tejże stali na żołdzie państw zaborczych i za ten żołd im się wysługiwali!

Komisję Tymczasową opuścił obecnie już i Studnicki, główna podpora tejże, broniący jej na łamach żydowskiego „Wieku Nowego” i dlatego nie powinno dziś być nikogo, zwłaszcza z ludzi młodych, któremby się nie otworzyły oczy pod czyją komendą stał i gdzie mógłby być zająć, łudząc się w najlepszej wierze, że służy ojczyźnie.

KORRESPONDENCJE.

Plantacje.

U wejścia do miasta tuż pod Starostwem, posiada Brzozów nieduże ale ładne plantacje, założone na nieużytku bagnistym przez gminę w 1902 roku, za staraniem ówczesnego Starosty p. Walentego Zaremby Bielawskiego, jak widzimy z tego czynu, to inicjator, prócz tego, iż był c. k. urzędnikiem, był także prawdziwym obywatelem kraju, a również ekstetą, bo przez cały czas swego urzędowania, wywierał wpływ na gminę, pod względem upiększenia i uporządkowania zaniedbanego miasta, na którym mu chyba nic a nic nie zależało, gdyż niczem nie był z niem związany. A jednakże jako obywatel i eksteta starał się o to, czego dowodem są właśnie owe plantacje, za co w nagrodę, gmina nazwała jedną z ulic jego imieniem. Póki był p. B. w Brzozowie, dotąd ogródek był utrzymywany przez miasto i miłośników w należytym i miłym dla oka porządku. Gdy ale wyjechał zupełnie, ogródek powoli zaniedbywano tak dalece, że dzisiaj pozostał zupełnie bez opieki miasta i publiczności. Ławki zostały zupełnie poniszczone, z drzew przerosniętych ładnych gatunków dolne gałęzie pooblamywano, ścieżki zaśmiecone, aż zgroza patrzeć na ten wandalizm, niechlujstwo chyba że rozmyślnie przez tut. stróżów ładu i bezpieczeństwa publicznego, tolerowany. W obronie tedy tego zielonego i cieniściego zakątka, bądź co bądź przystrojonego miasteczka, zwracają się tą drogą stali Miłośnicy ogrodów miejskich do odpowiednich czynników z prośbą, aby przecież raz zechciały coś uczynić dobrego dla tego ogródka n. p. wstawiając co roku do budżetu miejskiego też jakąś „remunercją”, któraby go mogła od czasu do czasu godnie przystroić w nagrodę za jego zalety. Nie trzeba być przecież egoistą, posiadając u siebie, przed lub poza domem cieniście i różane ogródki wobec tych, którzy tego niestety nie mają. Lecz i „pro publico bono” coś należy uczynić, aby miejscowi i pozamiejscowi zwani w tut. gwarze „przywłokami” mogli korzystać w całej pełni z tego dobra.

Rynek.

Rynek tut. w większej części jest wybrukowany, zaś w mniejszej nie, i na tej to właśnie części znajdują się obok ratusza i w jednym z rogów rynku dwa wielkie śmietniska powstałe z zamiatania wybrukowanej części rynku i z wyrzucenia ze sklepów śmieci, które pod działaniem zmian atmosferycznych, przychodzą po woli w rozkład gnilny i mimowoli tut. gmina jest w posiadaniu stacyi bakteriologicznej, lecz niestety dla nauki jest niedostępna zato, ale dla oka i powonienia najbliższych mieszkańców jest aż nadto dostępną i chorobotwórczą.

Czyby tak „Magister civium” nie raczył dostrzedz tego wykroczenia przeciw tutejszemu porządkom miejskim? Wprawdzie tut. porządek miejskie nie są wzorowane na wielkomiejskich, gdyż jeszcze ulice zamiatają się na sucho bez pokropienia wodą z bliskostojących studzien. Ale przyznać należy, że jakie takie jeszcze są.

Szkółka drzewek.

W roku 1911. za staraniem urzędującego tutaj tedy inspektora szkolnego p. Lorenca, nader ruchliwego dla społeczeństwa naszego i przy subwencji krajowej została założona tuż pod Brzozowem większa szkółka drzewek owocowych. Wprawdzie miejsce darmo wydzielone z dóbr biskupich na tak zwanych „rędzinach“ nie zostało szczęśliwe, pod względem niskiego od wody położenia obrane, gdyż większy poziom wody, zatapiał całą szkółkę, jak n. p. miało to miejsce w 1913 roku. Ale zawsze przy jakiejś takiej chęci i staraniach istnieć by mogła do dziś dnia. Lecz niestety założyciel jej p. Lorenc został przeniesiony, a szkółka pozostaje bez żadnego następcy i wogóle bez żadnej ludzkiej opieki tylko na los szczęścia hojnej natury, skutkiem tego już dziś wszystkie szczepy zdziczały. Przez jakieś czy to niedołęstwo, czy też może i złą wolę, szkółka skazana została na zagładę i tylko darmo zostały znaczne koszty i praca wyłożone, a na kosztą przecież złożył się groźny publiczny. Czy istnieją jakieś odnośne czynniki, któreby władnęły w ten stan rzeczy bądź co bądź smutny i wywołujący rumieniec wstydu przed ciekawym obcym przybyszem. Możliwe jeszcze zapobiedz marnotrawstwu.

Proboszcz Knelp szlachetny przyjaciel ludzkości

związał nazwisko swoje z Kathreinerem Kneippa kawą słodową dlatego, że „Kathreiner“ jest pysznie smaczącym, zdrowym i prawdziwie ludowym napojem kawowym.

Bacności

W dzisiejszych czasach drożyzny należy zważać, że Kathreiner od 23 lat jest zawsze w równej mierze tani - i nigdy cena jego nie była podwyższona.

Jeden pakiet „Kathreiner“ za 10 halerczy daje 20 filiżanek kawy.

KRONIKA.

Wiadomości dyecezyjne. Najp. ks. biskup sufragana Fischer w ubiegły wtorek i środę bawił w naszym mieście.

W kościele parafialnym odbył się w sobotę 25. b. m. ślub p. Mackiewicz, prof. gimnazjalnego ze Lwowa z panną Białową, córką s. p. pana Białego, sekretarza tutejszej Dyrekcji skarbowej.

Drużyna Bartoszowa w Sanoku urządziła w niedzielę dnia 2. sierpnia 1914. wielką wycieczkę z tańcami na Białą górę z urozmaiconym programem. Bufet obfity, doborowy a tani we własnym zarządzie. Początek o godzinie 2½ po południu — powrót z lampionami przy śpiewach o g. 9. wieczór.

W razie niepogody wycieczka odbędzie się w następną niedzielę.

Posiedzenie Wydziału „Boni Pastoris“ t. j. Towarzystwa dyecezyi przemyskiej mającego na celu materialne popieranie spraw kościelnych, szczególnie zaś budowę kaplic we wschodniej Galicyi odbyło się pierwszy raz na prowincyi w Sanoku u wydziałowego ks. dziekana Matwijkiewicza pod przewodnictwem pre-

zesa Najprzewielebniejszego ks. Biskupa Fischera. W rozwoju tego dobroczynnego Towarzystwa ostatnie posiedzenie będzie miało bezprzecznie historyczne znaczenie. Dotychczas bowiem stało ono ofiarnością samych kapłanów, stąd też zasiłki udzielane ubogim parafiom nie mogły być obfite, obecnie jednak z okazji jubileuszu J. E. Najprzewielebniejszego ks. Biskupa Pelczara z całej Galicyi napłynęły liczne datki na rzecz „Boni Pastoris“ tak, że wydział mógł na ostatnim posiedzeniu w Sanoku we wtorek ubiegły wyasygnować blisko 40.000 koron na budowę rozpoczętych kaplic w dyecezyi przemyskiej.

Prawda, że suma ta wobec zakreślonego przez „Bonus Pastor“ planu uratowania wszystkich placówek polskich jest kroplą w morzu, lecz spodziewać się należy, że społeczeństwo polskie, w którym dziś się budzi tak chwalebny duch realnej pracy narodowej, nie zapomni o tem, że strażnica wiary naszej jest zarazem strażnicą narodową, że myśl zwrócona na tę sprawę z okazji Jubileuszu naszego arcybiskupa, nie zamdli przyszłość, ale owszem będzie jej tylko początkiem i zapowiedzią stałej pamięci.

To było też myślą Najprzewielebniejszego Księdza Biskupa Fischera, dlatego posiedzenie odbyło się poza obrębem Przemysła, ażeby szersza publiczność tą tak bardzo w dzisiejszych czasach potrzebną instytucją zainteresować się mogła.

Przy sposobności zaznaczyć możemy, że właśnie na cele tej instytucji Rada naszego miasta uchwaliła z okazji Jubileuszu Ks. Biskupa Pelczara 500 K., nadto kilka jednostek skromne przysłało zasiłki. Ale to mało. Sanok nie powinien zostać w tyle za innymi miastami, tembardziej, że sprawa tak ważna i konieczna, iż jej obojętnością zbyć nie można.

Ostrzeżenie przed nadużyciami amerykańskich pisarzy pokątnych, agentów i t. p. w sprawach spadkowych. Bardzo często zdarza się, że śmierć obywatela austriackiego w Ameryce pociąga za sobą dla pozostałych w kraju spadkobierców potrzebę ustanowienia w Ameryce pełnomocnika dla zgłoszenia pretensyj spadkowych. Według sprawozdań konsularnych wyłudzają pełnomocnictwa takie za pośrednictwem przyjaciół i krewnych zmarłego najczęściej pisarzy pokątni, agenci i pośrednicy różnego rodzaju, szynkarze i t. p. indywidualnie w Ameryce, których spadkobiercy tutejsi wcale nie znają, a które nadużywając pełnomocnictwa, sprzeniewierzają zazwyczaj majątek spadkowy.

Ministerstwo sprawiedliwości rozporządzeniem jeszcze z dnia 1. czerwca 1910. umieszczonem w numerze 10-tym swego dziennika urzędowego, zaleciło interesowanym, aby w sprawach spadkowych uciekali się do pośrednictwa c. i k. władz konsularnych, które potrafią praw ich skutecznie bronić.

Zalecając to, Ministerstwo zauważyło, że przy wystawianiu pełnomocnictwa dla danego konsulatu należy wyraźnie odwoływać pełnomocnictwa poprzednie, udzielone w danym razie osobom prywatnym. Ponieważ rozporządzenie powyższe — prawdopodobnie wskutek niewiadomości sfer interesowanych — nie odniosło pożądanego skutku, a liczne pełnomocnictwa, udzielane notorycznym „hienom spadkowym“ paraliżują opiekuńczą działalność władz konsularnych, przeto Namiestnictwo zwraca ponownie uwagę na to rozporządzenie Ministerstwa.

Z ulicy Podgórze. Z wiosną bieżącego roku postanowił magistrat dla wygody przechodniów w ulicy Podgórze ułożyć kawałek chodnika, czy deptaka, przyszedłszy wreszcie do przekonania, że mieszkańcom i tej ulicy coś się należy. Wykonanie swej uchwały powierzył oczywiście organowi wykonawczemu, którym jest budownictwo miejskie. Jakoż zabrało się ono natychmiast do roboty którą wykonuje w sposób niepraktykowany, zdaje się w żadnym mieście naszego kraju.

Rozpoczęto od podsypiania ulicy gliną, nie szutrem, jak tego sobie życzył magi-

strat, a kiedy w rozmokłej glinie gubili przechodnie kalosze, nasypiano na tą glinę kamieni służących do brukowania. Na znak, że boki ulicy ma być ułożony chodnik, czy deptak, zwieziono betonowe krawężniki i porozrzucano je wzdłuż ulicy. Tak leży wszystko już trzeci miesiąc, a budownictwo miejskie czeka na wtłoczenie kamieni brukowych w nasypaną glinę. A że ruch wozów na ulicy Podgórze jest nadzwyczaj silny, przeto w krótkim czasie potrafiły sobie wozy wyłobić tor. Spostrzegłszy to budownictwo miejskie kazało zrobione tory zakryć krawężnikami, by tym sposobem zmusić wozy do ugniatania kamieni na tej ulicy dalej.

Nie wiemy w istocie, czem się kieruje budownictwo miejskie w tym wypadku, czy złą wolą względem mieszkańców tej ulicy, czy też takie postępowanie z lekceważenia obowiązków, lub niedołęstwa — to jednak pewne, że tak być nie powinno.

Do ugniatania kamieni na ulicach i drogach służą walce parowe lub zwykłe. Walec taki zwykły stoi i rdzewieje w sąsiedniej gminie Dąbrówce, posiada tutejsza Rada powiatowa. Wystarczy do niej się zwrócić, a nie wątpimy, że go wypożyczą.

Jeżeli zaś magistrat polecił budownictwu miejskiemu wykonać kawałek chodnika, czy deptaka w tej ulicy — toć w przeciągu trzech miesięcy można to było już wykonać a nie narażać mieszkańców na potykanie się i przewracanie wieczorami na rozrzuconych krawężnikach.

Wakacyjny kurs uniwersytecki w Cieszynie. Dnia 3. sierpnia rozpocznie się w Cieszynie kurs uniwersytecki i będzie trwał do 22. sierpnia b. m. Wykładów podjęli się najwybitniejsi uczeni, pedagogowie i fachowcy. Imiona ich dają najlepszą gwarancję, że uczestnicy odniosą z kursu jak największe korzyści. W dziale pedagogiki i szkolnictwa wykładają będą: radca szkolny dr. Fr. Majchrowicz, profesorowie Uniwersytetu dr. Buzek i dr. Weyberg i prof. szkoły realnej Aleksander Jaworski. Cykl wykładów o wychowaniu fizycznym przedstawiają: profesorowie Uniwersytetu dr. Piasecki i dr. Panek i członkowie grona nauczycielskiego. „Sokoła“: dr. Wyrzykowski, Sikorski i Kapałka. O higienie społecznej będzie prof. dr. Odo Bujwid. Wykłady z literatury polskiej objęli profesorowie Uniwersytetu: dr. Jan Kasprowicz i dr. Kazimierz Morawski, oraz prof. gimn. Ludwik Skoczylas. Z zakresu historii polskiej dadzą wykłady: prof. dr. Kłodziński i Fr. Popiołek; z geografii: prof. dr. Eug. Romer i dyrektor St. Majerski; z nauk przyrodniczych: prof. Uniw. dr. Marian Raciborski, dr. Rouppert, dr. Weigl i dr. Weiberg; z nauk społecznych: JE. prof. dr. St. Głębiński, prof. dr. Grabski. i dr. Józef Bek.

Stała karta wstępu na wszystkie wykłady (110 godzin) kosztuje tylko 20 kor., otrzymają uczestnicy bezpłatnie w nowej, pod względem higienicznym wzorowo urządzonej bursie, wikt dostaną dobry za 2 kor. dziennie, a na koszt administracji i służby złożą jednorazowo 2 kor., czyli, że całkowite koszty wykładów i utrzymania dla uczestnika kursu przez 20 dni wynoszą 62 kor. Zgłaszać się należy pod adresem: H. Przepiliński, Cieszyn, ul. Sydonii 6. (Słask austr.).

Odpowiedzialny redaktor: Michał Pollak.

Jeśli
nie macie apetytu, czujecie się niezdrowymi, przyniosą wam **WYPRÓBOWANE PRZEZ**
LEKARZY

Kaisera
żołądkowe
karmelki miętowe
niezawodną ulgę

Odzyskanie dobrego apetytu, żołądek zostanie odrestaurowany i wzmocniony. Z powodu pokrzepiającego i orzeźwiającego działania, niezbędne na wycieczkach.

Pakiety po 20 i 40 halerzy.

Do nabycia u:

M. Kawskiego, apteka Sanok
H. Eisenbacha, " "
J. Hydzika, droguerya " "
Ch. Epsteina, hand. del. " "
F. Gerżabka, apteka Bukowsko.

E. 170/14.
6

Edykt licytacyjny.

Na żądanie Kasy oszczędności król. woln. miasta Sanoka odbędzie się dnia 2. września 1914. o godz. 9. przed południem w sądzie niżej wymienionym w biurze Nr. 11. w Sanoku licytacja majątności Romanowa wola objętej wykazem hipotecznym l. 122. księgi gruntowej dla większych posiadłości tut. Sadu.

Nieruchomość ta wystawiona na licytację jest oceniona na 60.298 kor. 96 hal.

Najniższa cena wynosi 40.200 kor. poniżej tej ceny sprzedaż nie przyjdzie do skutku.

Warunki licytacyjne i odnoszące się do tej nieruchomości dokumenta (wyciąg tabularny, wyciąg katastralny, protokoły ocenienia i t. d. może każdy mający chęć kupienia, przejrzeć podczas godzin urzędowych w sądzie niżej wymienionym w biurze Nr. 11.

Takie prawa, wobec których niniejsza licytacja byłaby niedopuszczalną należy zgłosić do sądu najpóźniej przy wyznaczonym terminie licytacyjnym, inaczej roszczenia tego rodzaju co do samej nieruchomości nie mogłyby być już ze skutkiem podnoszone.

Te osoby, dla których jakie prawa lub ciężary na powyższej nieruchomości bądź obecnie już istnieją, bądź w toku postępowania licytacyjnego powstaną, zawiadamiane będą w dalszych wydarzeniach tego postępowania jedynie przez przybicie na tablicy sądowej, jeśli nie mieszkają w okręgu sądu niżej wymienionego i nie wskażą temuż sądowi pełnomocnika do doręczeń, w siedzibie sądu zamieszkałego.

C. k. Sąd obwodowy. Oddz. IV.
Sanok, dnia 7. lipca 1914. 1—2

E. 4197/13.
6

Edykt licytacyjny

Na wniosek Kasy zaliczkowej w Sanoku odbędzie się dnia 10. sierpnia 1914. o godz. 11. przedpoł. w biurze Nr. 8. licytacja następujących realności: ks. gr. Posada olchowska whl. 29. połowa realności wartość szacunkowa 1248 K. 50 h. najniższa oferta 832 K. 34 h., ks. gr. Posada olchowska whl. 406. połowa realności wartość szacunkowa 2010 K., najniższa oferta 1340 K. 44 h.

Poniżej najniższej oferty sprzedaż nie nastąpi.

C. k. Sąd powiatowy, Oddz. IV.
Sanok, dnia 21. maja 1914. 2—2

E. 200/14.
5

Edykt licytacyjny.

Na wniosek Wiejskiej Spółki oszczędności i pożyczek w Posadzie olchowskiej odbędzie się dnia 13. sierpnia 1914. o godz. 11. przedpoł. w biurze Nr. 8. licytacja realności: ks. gr. Posada olchowska whl. 141. połowa realności wartość szacunkowa 2432 K. 28 h., najniższa oferta 1621 K. 52 h.

Poniżej najniższej oferty sprzedaż nie nastąpi.

C. k. Sąd powiatowy, Oddz. IV.
Sanok, dnia 21. maja 1914. 2—2

E. 7104/13.
5

Edykt licytacyjny.

Na wniosek Kasy pożyczkowej i oszczędności w Długim odbędzie się dnia 17. sierpnia 1914. o godz. 11. przedpoł. w biurze Nr. 8. licytacja: ks. gr. Bażanówka whl. 404. cała realność wartość szacunkowa 840 K. najniższa oferta 560 K. ks. gr. Bażanówka whl. 410. cała realność wartość szacunkowa 883 K., najniższa oferta 588 K. 69 h.

Poniżej najniższej oferty sprzedaż nie nastąpi.

C. k. Sąd powiatowy, Oddz. IV.
Sanok, dnia 21. maja 1914. 2—2

**KAŻDEGO CZASU
ZNAJDĄ WYMOWNI I SUMIENNI
PANOWIE LUB PANIE
WYSOKI ZAROBEK**

główny lub poboczny, przyjmując nasze zastępstwo. — Szczegóły darmo.

Księgarnia Wydawnicza Polska,
Poznań-Posen, Schliessfach. 7-8

E. 1661/12.
33

Edykt licytacyjny.

Na żądanie Kasy eskontowej i oszczędności w Chrzanowie Stow. zarej. z ogr. por. odbędzie się dnia 7. sierpnia 1914. o godz. 11. przed południem w biurze Nr. 8. relicytacja realności obj. whl. 686. m. Sanok wraz z przynależnościami, opisanymi i ocenionymi w ts. protokole z dnia 24. marca 1912 E. 1661/12.

Nieruchomość powyższa wystawiona na licytację jest oceniona na 15665 K. 50 h.

Najniższa cena wynosi 7832 K. 75 h. poniżej tej ceny sprzedaż nie przyjdzie do skutku.

C. k. Sąd powiatowy, Oddz. IV.
Sanok, dnia 8. czerwca 1914. 1—2

ZAKŁAD DENTYSTYCZNY lekarza S. Atlasa w Sanoku.

przy współudziale

rutynowanego asystenta z Poznania
Czesława Andrzejewskiego

wykonywa wszelkie roboty w zakresie dentystycznym wchodzące. Specjalność
Złote plomby, korony i tzw. mostki. —
Wyjmowanie zębów bez bólu. 5—6



OLLA guma jest przez pierwszorzędnych fachowców uznaną marką z gwarancją. Fachowo zbadana przez a. t. a. l. 3.855. Najchętniej używane sorty: 1203, cena za tuzin 6 kor. 1204 cena za tuzin 8 kor.

Miejsce do nabycia Olla uwidocznione przez plakaty.

ZEGAREK z ŁAŃCUSZKIEM za 2 K. 50 h.

Patentowany kotwiczny zegarek z 3-letnią gwarancją.

Proszę Posłać pocztą kwotę 2 K. 50 h., a otrzymacie Państwo natychmiast przesyłkę.

Wysyłka także za pobraniem pocztowym. — Porto 70 hal.
Dom eksportowy zegarów
SCHWARZ, WIEN II/1.
Skrytka pocztowa (Postfach).
4-6